

Marian Filar

Glosa do wyroku Sądu Najwyższego z 10 listopada 1995 r. II KRN 137

Palestra 40/11-12(467-468), 214-217

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ Glosa do wyroku Sądu Najwyższego z 10 listopada 1995 r.

II KRN 137/95*

Teza glosowanego wyroku brzmi:

„Czyny polegające na naruszeniu norm karnych sprzecznych z normą konstytucyjną, uniemożliwiających swobodne wykonywanie praktyk religijnych w zakresie poręczanej przez Konstytucję wszystkim obywatelom wolności sumienia i wyznania, jako stanowiące wyraz usprawiedliwionego nieposłuszeństwa wobec prawa, nie mogą być traktowane jako przestępstwo”.

Zdarza się niekiedy tak, iż orzeczenie o charakterze incydentalnym może nabrać (często wbrew intencjom jego twórców) znaczenia uniwersalnego i zyskać odniesienie do fundamentalnych zasad odpowiedzialności karnej. Z sytuacją taką mamy tu do czynienia.

Zapadło ono w związku z rewizją nadzwyczajną złożoną do SN przez Ministra Sprawiedliwości na korzyść dwu osób skazanych przez Sąd Wojewódzki w P. wyrokiem z 25 października 1960 r. na podstawie art. 6 lit. „a” dekretu z 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk za to, iż działając wspólnie, powielały przez dłuższy czas na nielegalnie nabytym i niezarejestrowanym powielaczu pisma, druki i wizerunki dotyczące zasad wiary Świadków Jehowy bez koniecznego zezwolenia i kontroli Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Na wstępie zwrócić należy uwagę na użyte w orzeczeniu sformułowanie „czyny... nie mogą być traktowane jako przestępstwo”. W legalistycznych, niedopuszczających możliwości posługiwania się konstrukcją analogii systemach prawnokarnych określony czyn z punktu widzenia jego ustawowej typizacji albo jest albo nie jest przestępstwem. *Tertium non datur*. Nie istnieje więc sfera czynów, które w aspekcie ich typizacji raz mogą być traktowane jako przestępstwo innym razem zaś nie. Odrębnym zagadnieniem jest tu oczywiście kwestia stwierdzenia w konkretnym przypadku adekwatnego z punktu widzenia art. 1 i art. 26 k.k. stopnia społecznego niebezpieczeństwa takiego czynu. Społeczne niebezpieczeństwo czynu, jak wiadomo, nie jest jednak znamięm czynu zabronionego mogącym być rozpatrywanym w kontekście typizacji, lecz stanowi material-

* Wyrok opublikowany w OSNKW 1996, z. 1-2, poz. 13

na treść czynu rozumianego jako całość. W tym też kierunku zdawało się też zmierzać tu rozumowanie Sądu Najwyższego, który napisał w uzasadnieniu: „Czyny oskarżonych n a r u s z a j ą c e (sic! – MF) zakaz określony w art. 6 „a” dekretu o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, nie zawierały jednak elementu materialnego przestępstwa, tzn. społecznego niebezpieczeństwa czynu...”. Stwierdzenie takie stanowiłoby całkowicie wystarczającą i samoistną podstawę uwzględnienia rewizji na korzyść oskarżonych ze względu na brak cech przestępstwa (w tym przypadku społecznego niebezpieczeństwa) w zarzucanym im czynie. Teza głosowanego orzeczenia nie zawiera jednak śladu tego sposobu rozumowania, lecz zdaje się zmierzać całkiem odmienną drogą.

Jej istota sprowadza się do stwierdzenia, iż sprawca nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej za czyn, który co prawda formalnie odpowiada ustawowemu opisowi zawartemu w zespole znamion konkretnej normy prawnokarnej, lecz norma ta sprzeczna jest z normą konstytucyjną.

Tym samym przenosi więc ciężar rozważań z płaszczyzny materialnej (brak w konkretnym przypadku społecznego niebezpieczeństwa czynu stypizowanego skądinąd jako przestępstwo przez normę prawa karnego zachowującą w wymiarze ogólnym nadal swą ważność), na płaszczyznę formalną (uchylenie ważności stypizowanej normy prawnokarnej w związku z jej sprzecznością z Konstytucją), przy równoczesnym powołaniu się na tzw. usprawiedliwione nieposłuszeństwo wobec prawa. Stwarza to dla omawianego zagadnienia całkiem odmienny kontekst.

Jak powszechnie wiadomo, podstawą odpowiedzialności karnej w polskim prawie karnym jest równoczesne zrealizowanie przez sprawcę następujących przesłanek:

- a) popełnienie czynu,
- b) czynu stypizowanego w ustawie i zawierającego wszelkie znamiona ustawowe zawarte w normie prawnokarnej.
- c) czynu społecznie niebezpiecznego w stopniu większym niż znikomy (art. 1 i 26 k.k.), przy równoczesnym stwierdzeniu, iż sprawca takiego czynu:
- d) nie działa w sytuacji kontratypowej (np. w obronie koniecznej),
- e) nie działa w ramach jednej z okoliczności wyłączających winę (np. w stanie niepoczytalności).

Gdy przesłanki te skonfrontujemy z kategoryczną tezą orzeczenia, zrodzić muszą się natychmiast następujące pytania:

Czy Sąd Najwyższy jest zdania, iż na gruncie polskiego prawa karnego mamy do czynienia z dodatkową ogólną przesłanką odpowiedzialności karnej w postaci konieczności zgodności normy typizującej określone przestępstwo z normą konstytucyjną?

Czy w związku z tym niezgodność normy prawa karnego z normą konstytucyjną powoduje *ex definitione* utratę mocy wiążącej przez taką normę prawa karnego, tj. iż norma taka po prostu przestaje istnieć, a więc odpowiadający jej znamionom czyn sprawcy staje się prawnokarnie neutralny (*nullum crimen sine lege*)?

W świetle analizy tezy orzeczenia, afirmatywna odpowiedź na którekolwiek z tych pytań zdaje się nie wchodzić w rachubę. SN mówi bowiem, iż mamy tu jedynie do czynienia z „usprawiedliwionym nieposłuszeństwem wobec prawa”. A więc sprzecznego z Konstytucją, ale prawa, tj. obowiązującego uniwersalnie i chronionego przymusem państwowym wzorca zachowań społecznych!

Jeśli pominiemy element braku społecznego niebezpieczeństwa, bo o tym w tezie orzeczenia ani słowa, „na placu boju” pozostają więc okoliczności wymienione powyżej w pkt. „d” i „e”. Na ten kierunek wskazywałby kontekst językowy orzeczenia – *usprawiedliwione nieposłuszeństwo*¹.

Czy jednak chodzi tu o „usprawiedliwioność” w kontekście kontratypowym (tak jak np. w przypadku wyłamania drzwi mieszkania, w którym pod nieobecność gospodarzy leje się woda z zepsutego kurka, grożąc zalaniem sąsiednich mieszkań), czy w kontekście okoliczności wykluczającej winę (brak „zarzucalności” danego zachowania, pamiętając przy tym, iż byłoby to możliwe jedynie na gruncie akceptacji tzw. normatywnej teorii winy)?

Rozstrzygnięcie tego dylematu ma oczywiście szereg konsekwencji praktycznych, które uświadamia sobie każdy kompetentny karnista, a więc nie ma potrzeby o nich pisać.

Niezależnie od rozstrzygnięcia powyższego dylematu rodzi się tu jednak pytanie o zasadniczym wręcz znaczeniu. Kto mianowicie i w jakim trybie miałby stwierdzać ową sprzeczność określonej normy prawnokarnej z Konstytucją?

Mam nadzieję, iż SN nie miał tu na myśli samego sprawcy, który tłumaczyłby się następnie, iż w jego mniemaniu sprzeczność taka zachodziła, co dawało mu prawo do „usprawiedliwionego nieposłuszeństwa” wobec normy karnej z nadzieją, iż gdy nawet jego rozumowanie nie znajdzie akceptacji sądu, zawsze będzie mógł jeszcze tłumaczyć się, iż działał w takim razie w tzw. błędzie co do prawa!

W grę zdaje się również nie wchodzić tu karny sąd *meriti*, rozpatrujący daną sprawę. Sąd ten ma bowiem uprawnienia do oceny zrealizowania przez sprawcę poszczególnych znamion przestępstwa, nie zaś do ogólnej oceny zgodności stypizowanego poprzez sumę takich znamion czynu zabronionego z Konstytucją. Uprawnienia takie ma bowiem jedynie Trybunał Konstytucyjny i próba zastąpienia go w tym względzie przez sąd karny powszechny byłaby uzurpacją jego

uprawnień i rażącym pogwałceniem prawa. Sąd karny ma co prawda w ramach typowego dlań procesu subsumpcji prawo do stwierdzenia, iż w związku z normą konstytucyjną o nadrzędnym charakterze czyn sprawcy nie wypełnił jednego ze znamion stypizowanych w normie będącej podstawą oskarżenia, nie jest jednak uprawniony do stwierdzenia, iż cała norma sprzeczna jest z Konstytucją i jako taka nieobowiązująca.

Uprawnienie takie posiada natomiast – na mocy art. 33a ust. 6 Konstytucji i ustawy z 29 kwietnia 1985 r. „o Trybunale Konstytucyjnym” – tenże właśnie Trybunał. Jeśli więc Trybunał wydałby w odniesieniu do konkretnego przepisu normy prawa karnego orzeczenie o jej niezgodności z Konstytucją, to (po afirmatywnym zakończeniu stosownej w tej kwestii procedury parlamentarnej) przepis ten przestałby po prostu obowiązywać i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej „sprawcy” opisanego w nim czynu byłoby niemożliwe nie ze względu na „usprawiedliwione nieposłuszeństwo” lecz na zasadę *nullum crimen sine lege* ewentualnie w związku z tzw. przepisami kolizyjnymi (art. 2 k.k.).

Tu napotykamy jednak na kolejną trudność. Zgodnie z zasadą nieretroaktywności ustawy o TK (art. 37 ust. 2 ustawy), postępowanie przez TK może być wszczęte jedynie w stosunku do aktów prawnych ogłoszonych, zatwierdzonych lub ustanowionych po 6 kwietnia 1982 r., co wyklucza możliwość takiej kontroli m.in. w stosunku do przepisów zawartych w cytowanym powyżej dekreście z 5 lipca 1946 r.

Reasumując, stwierdzić więc należy, iż cytowane orzeczenie dalekie jest od jakiegokolwiek precyzji. Jeśli stawiało sobie więc, bardziej ambitne cele uogólniające niż jedynie załatwienie konkretnej sprawy *ad usum* indywidualnego przypadku, to cele te nie zostały osiągnięte. Co gorsza, wprowadzić może ono wiele niepotrzebnego zamętu i destabilizacji do orzecznictwa w sprawach karnych.

Marian Filar

Przypisy:

¹ Niejasne jest, czy SN wywodzi pojęcie „usprawiedliwionego nieposłuszeństwa” z teorii tzw. cywilnego nieposłuszeństwa (*civil disobedience*), co nadawałoby sprawie swoisty kontekst.